

Józef FERT

WSZĘDZIE U SIEBIE – WSZĘDZIE BEZDOMNY Nad wierszami księdza Alfreda M. Wierzbickiego

Szukam Marynina, rodzinnej wsi księdza Alfreda Marka Wierzbickiego. Przeglądam coraz dokładniejsze, coraz szczegółowsze mapy. Już nawet krzyże przy drogach polnych dostrzegam. Szukam oczywiście nad jakąś rzeką, jeziorem, ostepem, czarnolasem... Owszem, znalazłem w ramionach szosy Lublin-Kraśnik od południa i linii kolejowej Lublin-Dęblin od północy, w pobliżu stacyjki Motycz ulicówkę o nazwie Marynin, ale czyż to możliwe? W pobliżu żadnych rzeczy poruszających wyobraźnię, przynajmniej na mapie. Na dalekim horyzoncie rzeczka czy strumyk – dziś pewnie nudny rów melioracyjny – bez nazwy, niebieska nitka wpadająca do niewiele większej Ciemięgi, dalej jakiś mały laszek, którego zapewne nie stać nawet na własnego dzięcioła, jakieś wyżynki dwustumetrowe... Nie jest dobrze! No co tam jeszcze? Owszem, chyba jednak coś znalazłem. Jest rzecz godna miejsca narodzin współczesnego poety: Radawiec – lotnisko aeroklubu, o parę kroków od Marynina... Ale nie jestem pewien, czy prócz wron i szpaków ktokolwiek traktuje to miejsce jako poważne lądowisko... Kilka kilometrów na wschód rozpościera się tajemnicza lądo-

wa płaszczka, wielkie i wciąż rosnące miasto – Lublin. A jednak to tu w roku 1957 urodził się poeta.

Krzysztof Paczuski w 1993 roku przywitał pierwszy tomik wierszy lubelskiego poety wyraźnym aplauzem. Napisał w „Akcentach” (nr 1-2): „*jak ciemność w ciemności* A. M. Wierzbickiego [taki tytuł nosi debiut naszego autora – J. F.] to jedna z najdojrzalszych książek poetyckich, jakie udało mi się ostatnio przeczytać. Obok ilustracyjnego i lirycznego piękna przynosi ona ze sobą mądrość i odpowiedzialność, której brakuje zazwyczaj wierszom młodych twórców”.

Wierzbicki ogłosił dotąd cztery zbiory wierszy: wspomniany tom *jak ciemność w ciemności* (Lublin 1991, Wydawnictwo Lubelskie), *inaczej każdej wiosny* (Lublin 1993, Norbertinum), *Kogut z Akwilei* (Lublin 1999, Norbertinum), *Znaki szczególne* (Lublin 2000, Norbertinum). Z innych jego działań o uwagę prosi współpraca redakcyjna z lubelskim ośrodkiem telewizji publicznej w latach 1992-1997 przy przygotowywaniu i prowadzeniu audycji o tematyce religijnej, moralnej czy literackiej. Związany naukowo z kierowaną przez

księdza profesora Tadeusza Stycznia – następcę kardynała Karola Wojtyły – Katedrą Etyki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, kształcił się również w Liechtensteinie, kontynuując studia filozoficzne. Wiele podróżuje, również jako wykładowca, co też wpisuje się wyraziście nie tylko w jego biografię, ale również w tkankę wierszy. W tej perspektywie jego notatki poetyckie mogą być odbierane jako poświadczenie wyboru kondycji pielgrzymiej.

Kartkując cztery książki poetyckie księdza Wierzbickiego, nieustannie doświadczam wrażenia zmiany miejsca. A więc to poeta w drodze, ciągle na wędrownie. Nie jest to zresztą podróżowanie jedynie w czasie i przestrzeni. Owszem, kartkując te książki niczym rozkład jazdy, zauważa się migotanie licznych nazw, miejsc, nazwisk, ale jednak nie kurz drogi nieobliczonej i nieznaną celu unosi się nad poetycką karawaną, lecz raczej aura tajemniczej jedności wyboru i wybrania.

TO na co czekamy tu i wszędzie
nie ma jeszcze kształtu znanego dla oczu
ani podobieństwa w przyrodzie
i żadnego słowa w języku
a przecież tyle pięknych rzeczy
i tyle pięknych słów

(z tomu *jak ciemność w ciemności*)

Od tekstów z pierwszego tomu do wierszy ostatnio ogłoszonych obcujemy zarówno z bogactwem czasów, przestrzeni, zdarzeń i artefaktów, jak też z niezwykle złożoną i nie do końca przejrzystą osobowością głównego bohatera tych wierszy. Wiele o nim można powiedzieć, na pewno jednak nie sposób wyczerpać jego bogactwa w dyskursie krytycznym. To zresztą chyba jedna z sił – owa niedookreśloność – pobudzająca

samego autora do aktywności literackiej. Ale jedna cecha owego Wędrowca, owego – w jakimś sensie – wnuka Pana Cogito czy młodszego brata podmiotu wierszy księdza Pasierba daje się dość szybko zauważyć. To nieustannie przez niego demonstrowane poczucie nieoswojenia w przedstawianym literacko świecie. To nieoswojenie wyraźnie przy tym odróżniane jest od doświadczenia obcości czy ironicznego dystansu. I oczywiście jak najmocniej oddzielane od znaków zabójczego przyzwyczajenia. To bardzo interesujące skrzyżowanie powszechnie dziś doświadczanego poczucia wykorzenienia – zmuszającego do samotnego przedzierania się przez Krainy Absurdu – z bezgranicznym i niedyskutowalnym zaufaniem do Wyższego Sensu, nie tylko nie umniejszające świeżości spojrzenia na rzeczy tego świata, ale wręcz ją uintensyfikujące:

Jestem człowiekiem w podróży.
Niepielęgowana broda ukrywa
moje pochodzenie. Stałem się obcy
i mogę być pasterzem owiec,
sprzedawcą wonności bądź kapłanem.
Dziwne są sprawy mojego Boga,
wyprowadził mnie od swoich,
żebym był ojcem, dał syna,
bym Mu go oddał. I jeszcze wtedy
gwiazdzista noc przypomni obietnicę
o wielkim narodzie. Jestem człowiekiem
w podróży. Droga wybrana
przez Pana. Jestem człowiekiem, idę.

(z tomu *znaki szczególne*, wcześniej
w zbiorze *inaczej każdej wiosny*)

No tak, powie ktoś znający się na rzeczy, ale bez tej pewnej ś w i e ż o ś c i spojrzenia nie ma szans na oryginalne dzieła, więc poeta-wędrowiec, bohater tych wierszy niejako z definicji nie tylko musi być obdarzony tą właściwą twórcy świeżością spojrzenia, ale właści-

wością tą winien się niejako wyróżniać spośród innych; po tym go poznajemy! I nie myli się, kto tak sądzi. Ale w poezji Wierzbickiego poczucie nieoswojenia, a więc i świeżość doznań, to dopiero początek drogi. Poetę interesuje bowiem nie tylko – czy nawet nie tyle – d o z n a n i e, lecz jeszcze bardziej p o z n a n i e:

Pomiędzy łagodnymi stokami Szwarcwald
doliny wypełnione światłem. Krajobraz
przejrzysty i obcy. Dopiero drugie
spojrzenie czyni go koniecznym
(z tomu *jak ciemność w ciemności*)

W wierszu *Mistrzowie* z tomu *Kogut z Akwilei*, dedykowanym księdzu Tadeuszowi Styczniewi, znajduję niepokojącą na pierwszy rzut oka deklarację:

Przyniosłem z księgarni Jaspersa *Von der Wahrheit*

Dzieło o prawdzie [...]
 [...] Stawiam je z dumą
obok dialogów, traktatów, listów, rozpraw,
myśli,
ksiąg i książeczek. Rozległe królestwo filozofii i wielka bezradność.

Czerpałem pociechę z lektur.
Najchętniej słuchałem opowieści mistrzów,
którzy z opornym Platonem razem uczyli się od Sokratesa.

[...]
 Sofiści nie schodzą ze sceny. I nigdy nie zej-
dą.

[...]
 Wycofać się do Akademii w zaciszu lasu
i szukać ukojenia w odwiecznych prawdach geometrii.

Albo zaczynać ciągle od dwóch, od trzech
słuchaczy.

Oni również mogą przystąpić do sofistów.
Chciałem skreślić słowo słuchacz, ale nie
czynię tego,
ponieważ prawdziwa szkoła to kształcenie
słuchu.

Nie inaczej jest w tomie *Znaki szczególne*. A zbiór to ważny i wiele mówiący o programie artystycznym poety. Został skomponowany zarówno z wierszy nowych, które stanowią około połowy tomu, jak i dawniejszych, wybranych i niejednokrotnie zmienionych w stosunku do wersji z trzech pierwszych zbiorów. W tomie tym znajduję potwierdzenie owych „znaków szczególnych”, które dało się zauważyć w debiutanckiej książce Wierzbickiego. Oto jeden z takich tekstów, wiersz *Spotkanie*, dedykowany Andrzejowi (być może poecie Wiercińskiemu? – ujawniam ten domysł, bo uderza mnie możliwość znaczącego rozsupływania takich nie do końca w wierszach pozacieranych śladów zdarzeń czy osób wziętych z biografii autora jako jednej z dróg zbliżenia się do wyższych racji tej poezji):

Powołani czy wiedzieliśmy, czym będzie
powołanie?

Młodzi chłopcy za murem na wzgórzu
Czytaliśmy Miłosa i *Redemptor hominis*.
Uczyliśmy się obcych słów i liturgii.
Dość wiele i za mało.

Wyruszaliśmy w podróż.
Wszędzie u siebie i wszędzie bezdomni.
[...]
Tacy sami i inni [...].

Bliskość i obcość. Nieustannie po-
ciągająca obietnica poznania i nieustan-
ne doświadczanie gorzkiego: „Jeszcze
nie to... jeszcze nie teraz...” Bohater
tych wierszy nie jest jednak zatrzaśniętą
w sobie konsekwencją „wstępnych zało-
żeń”. Przecież się zmienia – wraz z prze-
mianami warsztatu poety. Ale nie są to
gwałtowne fermentacje przedwczesnych
debiutów, w których co wiersz – to nowa
deklaracja ideowa, co tomik – to inny

program... Mimo zauważalnych przemian – jakiejś nieustannej rafinacji – poezja Wierzbickiego nosi znamiona sztuki jednorodnej i w swej oryginalności autonomicznej. A uderza w niej od początku do dziś nastawienie na odkrywanie głębokiego „serio” własnej egzystencji oraz przeżywanego przez siebie sensu (bądź jego braku) teraźniejszości i przeszłości. „Gdzie jesteś Chryste?” – powtarza poeta pytanie sprzed lat i wpisuje wiersz z 1988 roku (*Po ciemnej stronie*) do swego najnowszego albumu:

Gdzie jesteś Chryste?
Twoje ucłowieczenie
zwiastował w południe
anioł. Nie ma Cię
w kościołach przeznaczonych
dla turystów, milczą
o Tobie książki teologów.
Wgnany z pamięci i wolności
nie oddajesz zwycięstwa
kłamstwu i przemocy. Jesteś
w dziecku przy piersi matki,
w słabych i ponizonych,
z tymi, których krzyża nie zauważamy,
bo codzienny, w samotnych
i szalonych dla prawdy.
Ukryłeś się po ciemnej
stronie doskonałego świata.

Bystro zauważył recenzent pierwszego tomu wierszy księdza Wierzbickiego przed laty: „Poezja A. M. Wierzbickiego to poszukiwanie prawd ostatecznych, to zmaganie się z żywiołem zachwyty nad światem, człowiekiem i jego dziełem oraz bezsilnością wobec niezrozumiałych praw kosmosu, historii i ludzkiej egzystencji”¹.

Tak jest w tej poezji dalej.

¹ K. P a c z u s k i, „*Niech będzie słyszane milczenie*”, „Akcent” 1993, nr 1-2, s. 204.

Wspomniałem wcześniej, że jednym ze „znaków szczególnych” poezji księdza Wierzbickiego jest oryginalnie ukształtowany bohater. Postać ta współtworzy się w biegu pojedynczych tekstów, jak również w sekwencjach kolejnych tomów i zostaje niejako potwierdzona w ostatnim wyborze wierszy. Dla wyrazistości poetyckiego głosu to jedna ze szczególnie ważnych kwestii: owo przebijające z wierszy oblicze niemal jednorodnej osobowości. Ale nie do końca rzecz to tak jasna, jak się napisało. Zaczniemy od przykładu. Oto cykl siedmiu miniatur poetyckich, zebranych w sekwencję pod tytułem *Etiudy*. Rzecz drukowana dwukrotnie: w tomie *inaczej każdej wiosny* (s. 25n.) i w numerze 1-2 „Akcentu” z 1993 roku. Między wersją książkową i „akcentową” zachodzą istotne, a nawet bardzo istotne różnice, choć nie od razu rzucają się w oczy. Te ważne zmiany dotyczą w zasadzie jedynie etiudy nr 5. Wersja wydrukowana w „Akcentie” brzmi następująco:

pisze, ponieważ chce zasłużyć
na podziw
i lubi dać komuś rzecz drobną
w której o sobie walczy sumienie

W książce brzmi to zaś tak:

piszę ponieważ chcę zasłużyć na podziw
i lubię dać komuś rzecz drobną
w której o sobie walczy sumienie

Pomijam tu różnice interpunkcyjne i inne przełamania wersów, choć sprawa to wcale niebłaha, zauważmy, że tom *Znaki szczególne* w zakresie interpunkcji i konsekwentnie w stosowaniu dużych liter otwierających zdania uderza zupełnym odwrotem od tradycji wiersza wolnego i powrotem do klasycznej interpunkcji składniowo-logicznej; nie

chcę na razie oceniać, czy to decyzja do końca przemyślana i trafna, bo może chodziło o jakiś zakład czy wykazanie ortograficznej jurysprudencji, że i poeta współczesny zna te zasady, jak to kiedyś w Krakowie przytrafiło się ponoć z Pablo Picasssem, który na insynuacje, że maluje „pikasy”, bo nie zna zasad rysunku, jednym machnięciem malarskiego narzędzia narysował niedowiarkowi „prawdziwego” konia; zresztą, może to nie był koń, tylko osioł?...

W wersji „akcentowej” uderza użycie trzeciej osoby: „pisze”, „chce”, „lubi”, gdy w wersji książkowej mamy pierwszoosobowe: „piszę”, „chcę”, „lubię”. O co tu chodzi? Najprościej byłoby może zapytać samego poetę, który chodzi po tych samych, co my, ulicach, odwiedza tę samą Bibliotekę Łopacińskiego... Ale przecież nie po to istnieje krytyka literacka, żeby zmuszać poetów do pozaliterackich deklaracji. Może jednak sam materiał poetycki – odpowiednio przeegzaminowany – udzieli odpowiedzi na niebłahe pytanie o sankcję osobową wygłaszanych tez, na zasadnicze pytanie o to, kto stoi za takimi czy innymi sądami (mówiąc uczenie: za quasi-sądami). Zgodnie z zasadami tekstologii, za autorytatywną podstawę tekstową przyjmuje się ostatni autoryzowany przekaz dzieła. Nic więc prostszego w tym wypadku. Wystarczy dociec, która z wersji piątej etiudy jest ostatnia: „akcentowa” czy „książkowa”. W metryce wydawniczej „Akcentu” czytamy: „Druk ukończono w czerwcu 1993 r.”; w książce zaś: „Do składu oddano w czerwcu 1993 r. Druk ukończono w październiku 1993 r.” Jeśli noty drukarskie nie podają nieprawdy, to bohatera literackiego piątej etiudy obowiązuje wersja „piszę... chcę... lubię...” I za taką opcją przema-

wia zresztą nie tylko drukarski kalendarz – notabene nie zawsze gregoriański – ale rzecz o wiele ważniejsza, mianowicie stylistyczno-logiczna spójność tekstu. Cykl ten w całości realizuje się poprzez głos pierwszoosobowy i zaiste trudno pojąć, skąd w wersji „akcentowej” pojawiła się bezimienna „trzecia osoba”, jakiś bliżej nieokreślony głos narratorsko-prokuratorowski...

Ale nie o tym chcę tu powiedzieć. Zastanawia mnie, czy nie mamy tu do czynienia z jakimś subtelnym znakiem napięcia czy wręcz zaburzeń literackiej podmiotowości. Może to sygnał dramatycznego napięcia pomiędzy dwoma biegunami kondycji literackiej, odbijającego się w samej dykcji lirycznej: pomiędzy *i m p e r a t y w e m p o e t y k i* jako wierności logice artystycznego wyrazu, wierności stylistyce w jej znaczeniu niejako gramatycznym, a *i m p e r a t y w e m t e o l o g i i* jako konieczności udzielania głosu i świadectwa sprawom ostatecznym. W poezji Wierzbickiego toczy się nieustanny dialog, spór czy wręcz walka między protagonistami obu imperatywów. Bardzo jestem ciekaw, czym ten agon się zakończy, bo przecież jest to w pewnym sensie walka na śmierć i życie.

Na marginesie Ewangelii zapisałem:
 najważniejsze fakty z życia świętego Franciszka,
 kilka tez Lutra i niektóre wiersze Norwida,
 postulaty z Gdańska i zdania z listów przyjaciela,
 rozmowę z narkomanem, który wiedział,
 że ma słabą wolę, lecz chciał wielkich czynów.
 Dopisuję teraz, że pewien porządny katolik
 zgorszył się zbezczeszczeniem Biblii.

(*Zgorszenie*, wiersz z 1983 roku,
 drukowany w tomach *jak ciemność w ciemności* i *Znaki szczególne*)

Tom *Znaki szczególne*, którego środkową – nadzwyczaj osobno i szczególnie potraktowaną – część stanowi poetycka Droga Krzyżowa, kończy wiersz zatytułowany *Wyznanie?* Tytuł opatrzone znakiem zapytania, podobnie jak w słynnym wierszu Miłosza: *Ars poetica?* Wsłuchując się w tę puentę ważnego tomu wierszy ks. Wierzbickiego, myślę sobie, czy jednak nie jest to znak, że jest już „po walce z aniołem”?...

„Żyłem na jawie i we śnie,
w strachu, który jak sieć
oplątał jawę i sen.
Bałem się, bardzo bałem się pytać
o uzasadnienie jawy i snu”.

Zgoda, to nie jest wyznanie. Ewentualnie fragment antyhagiograficznej opowieści o tym, jak nie został świętym. Cóż jednak po poezji, która nie schodzi do otchłani i nie staje się trwającą przez stulecia ciszą Wielkiej Soboty. W myśli tej łączę zapożyczenia od Czesława Miłosza i Hansa Ursa von Balthasara, co może być pośrednim dowodem bliskości poezji i teologii.

Idziemy tą samą drogą z nadzieją na dalsze objawienia Prawdy, która pamięta, że nosi też drugie imię – Piękno, a nawet trzecie – Dobro, a może odwrotnie...